

Nagła śmierć młodej misjonarki ze Słowacji

Wpisany przez Ks. Jacek Bilik SAC
niedziela, 05 marca 2006 17:06



Cała diecezja Wewak jest w szoku po śmierci siostry Franciszki Zembovej - 26 letniej werbistki ze Słowacji.

S. Franciszka przybyła do Papui w lipcu 2005 roku. Od listopada rozpoczęła pracę w Timbunke, stacji misyjnej położonej nad centralnym Sepikiem, gdzie siostry prowadzą buszowy szpitalik i pracują w miejscowej szkole. Dla s. Franciszki miało to być miejsce tzw. misyjnego doświadczenia, po którym miała prawdopodobnie powrócić na Słowację.

S. Franciszka nie zdradzała żadnych objawów choroby, jedynie na cztery dni przed śmiercią stwierdziła, że czuje się dziwnie słabo, ale nie przestała wykonywać swoich obowiązków. We wtorek 28 lutego, a więc w ostatki przygotowywała ...

... kolację dla miejscowej wspólnoty. Zażartowała, iż przygotowuje "ostatnią wieczerzę". Jakże proroctwo okazały się te słowa. Następnego dnia, w Popielec, nagle zaczęła mieć problemy z oddychaniem. Siostry robiły co mogły, aby ją ratować. Zaczęto dramatycznie wzywać przez radio Wewak. W centrum diecezjalnym w Wewak jest co prawda radio włączone na stałe, ale że przez wiele lat nikt nie wzywał pomocy, dlatego głośność ściszone do minimum, aby nie przeszkadzać stałym mieszkańcom.

Po wielu próbach wywołano w końcu główny szpital w Wewak i w ten sposób siostry werbistki w Wewak otrzymały informację. Zaczęto rozpaczliwie szukać helikoptera po wszystkich lotniskach w Papui, który mógłby polecieć po chorą. Inna droga transportu nie wchodziła w rachubę – transport rzeką, a następnie samochodem zająłby wiele godzin. Po za tym stan chorej na to nie pozwalał.

W czasie, gdy siostry w Wewak szukały transportu, siostry w Timbunke próbowały ratować umierającą. Polski ksiądz lekarz udzielał przez radio wskazówek polskiej siostrze pielęgnowarce. Te próby na niewiele się zdały.

Niestety nigdzie nie znalazł się ktoś, kto by poleciał po chorą. Tłumaczono się prawnym zakazem lotów po zmroku.

Wieczorem w Popielec siostra Franciszka odeszła do Pana. Cała okoliczna ludność przybyła na stację misyjną, aby czuć przy zmarłej siostrze.

Helikopter przyleciał następnego dnia po południu, aby zabrać ciało zmarłej do Alexishafen, gdzie w niedzielę 5 marca spoczęło na misyjnym cmentarzu, na którym spoczywa wielu misjonarzy w wieku siostry Franciszki, których zabił malaryczny klimat Papui, bądź pomordowali Japończycy w czasie wojny.

Zawsze będą nas nurtowały pytania: Dlaczego Pan Bóg ją tak młodo zabrał, przecież mogła tyle zrobić dla tych ludzi? Czy znalazłaby się pomoc, gdyby ktoś nie ściszył radia w Wewak i

Nagła śmierć młodej misjonarki ze Słowacji

Wpisany przez Ks. Jacek Bilik SAC
niedziela, 05 marca 2006 17:06

wcześniej nastąpił kontakt z miastem? Czy w Wewak, gdzie brak fachowej aparatury medycznej można jej było pomóc?

Te pytania, jak i pewnie przyczyna śmierci pozostaną bez odpowiedzi, ale dla każdego misjonarza ta śmierć to przypomnienie, iż słowa "nie znasz dnia ani godziny" są oczywistą prawdą. S. Franciszka umierała w miejscu, gdzie teoretycznie, jak na warunki papuaskie, były bardzo dobre warunki opieki medycznej - na miejscu był szpitalik i wykwalifikowane pielęgniarki. Na innych stacjach misyjnych nie ma takich warunków.

W sobotę, 4 marca, wszyscy księża, bracia, siostry zakonne i ludzie świeccy, którzy mogli przybyć, zgromadzili się w katedrze w Wewak, aby modlić się za zmarłą siostrę, dlatego drogi internauto, jeśli odczytasz tę wiadomość, odmów jedno "Zdrowaś Mario" w intencji s. Franciszki.

Ks. Jacek Bilik SAC